

# KURIER POZNAŃSKI

wychodzi 2 x dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr Marian Chelmiński  
Za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Wydawnictwo: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna  
w Poznaniu, św. Marcin 70.

Nr. 267

Poznań, środa dnia 16 czerwca 1937

Rok 32

## Z procesu inż. Doboszyńskiego

Oświadczenie ławy obrońców przeciwko konfiskatom sprawozdań z procesu — Dalsze zeznania oskarżonego

K r a k ó w. (Tel. wł.). Na wstępie wczorajszej rozprawy przeciw inż. Doboszyńskiemu zabrał głos adwokat Czerwiński z Warszawy.

— Charakter niniejszego procesu — mówił adwokat Czerwiński — wymaga zachowania jawności procesowej w pełnym tego słowa znaczeniu. Sąd Najwyższy w wyroku, ogłoszonym w zbiorze urzędowym na rok 1932, wypowiedział się jak następuje:

„Zasada jawności wypływa z samej istoty procesu karnego. Jest ona jego koniecznością ze względu na cele procesowe oraz na należyty wymiar sprawiedliwości. Prawo publikowania sprawozdań z rozpraw jest nie tylko konsekwencją, ale wręcz atrybutem nakazanej w kodeksie postępowania karnego zasady jawności procesowej. Jest to aksjomat, który kwestionowany być nie może.“

— Te względy, przytoczone przez Sąd Najwyższy, specjalne mają zastosowanie przed Sądem Prziśięgłych, gdzie przedstawiciele opinii biorą wydatny udział w wyrokowaniu. Opinia

### Z dalszych zeznań Doboszyńskiego

O godzinie 9.25 przewodniczący zarządził opróżnienie sali z przedstawicieli prasy i publiczności i Doboszyński kontynuował swoje zeznania. Po 20 minutach jawność obrad została przywrócona, po czym inż. Doboszyński zeznaje dalej:

— Dwa bolesne fakty — a mianowicie wypadki marcowe w Krakowie i kwietniowe w Chrzanowie dały mi wiele do myślenia. Zaśnanawiałem się, dlaczego w Krakowie jest inny układ warunków, niż w całym kraju. Gdy w Krakowie popierano „front ludowy“, w Polsce stawiano mu pewne utrudnienia. Gdy na mnie leciał grad mandatów karnych za organizowanie zebrań, widziałem w gazetach narodowych zdjęcia z manifestacji Stronnictwa Narodowego. Dlaczego Kraków był specjalnie „uprzywilejowany“?

— Przyczynę tego upatrywałem nie w całym systemie rządzenia w Polsce, ale w specjalnych warunkach krakowskich.

— Kto wówczas rządził w Krakowie? Na forum życia publicznego w Krakowie występował w głównych rolach dr Kapelner, Mond, dr Drobner i bł. pamięci radny Ozjasz Thon, wielki mistrz łoży Bnei-Bith.

— To były czynniki wyępujące na powierzchni życia. Mam dowody, że np. wpływy dra Kapelnera sięgały dalej, niż władza prezyd. miasta. Stał on na czele regionalnej grupy posłów i senatorów BBWR, jeszcze wówczas, gdy był skromnym lekarzem-wenerologiem. Dr Kapelner nie był wtenczas ani posłem, ani senatorem.

Przewodniczący dr Krupiński: Proszę o używanie nazwiska prezydenta w pełnym brzmieniu. Pan dopuszcza się złośliwości.

Inż. Doboszyński: Ustawa o zmianie nazwisk dopuszcza zmianę nazwiska wówczas, gdy jest ono ośmieszające. Widocznie przez pomyłkę zmieniono nazwisko prezydenta Krakowa. Uderzyło mnie, jak zresztą wszystkich Krakowian, że przeniesiono do Lwowa płk. Belinę-Prażmowskiego, a na jego miejsce został prezydentem Kaplicki, Żyd.

Przew.: Prezydent Kaplicki jest katolikiem.

szersza ma więc niezaprzeczone prawo kontroli.

— W jaskrawej sprzeczności z tymi zasadami stoją zarządzenia niektórych władz administracyjnych, w szczególności w Warszawie, które konfiskują prasie narodowej to wszystko, co bez żadnych trudności, oczywiście w swoim oświeceniu, znalazło się w krakowskiej prasie żydowskiej. Skazanie prasy narodowej na konieczność ograniczenia się do podawania wyłącznie komunikatów PAT-a, które zredagowane są w sposób jednostronny, przeczy zasadzie jawności procesowej.

— W tych warunkach odwołuję się do przewodniczącego, aby swym autorytetem zapewnił pełne zastosowanie jawności procesowej.

Następnie na polecenie przewodniczącego dra Krupińskiego protokółant odczytał postanowienie sądu, zarządzające tajność rozprawy na czas zeznań Doboszyńskiego, o czym referowaliśmy we wczorajszym sprawozdaniu.

Inż. Doboszyński: Zmiana religii nie ma nic wspólnego ze zmianą narodowości. Dopiero później stał mi się jasny fakt objęcia prezydentury Krakowa przez Kaplickiego.

— Bezpośrednio po przewrocie hitlerowskim międzynarodowy tajny rząd żydowski przeniósł swą siedzibę do Wiednia, a potem do Krakowa.

— Gromadząc te wszystkie spostrzeżenia, doszedłem do wniosku, że Kraków stać się miał czerwoną pochodnią, bo był sterowany przez Żydów.

Z wojska wróciłem 6 czerwca 1935 r. Uderzył mnie przykry fakt, że sprawę, którą wytoczono przeciwko mnie w związku z zebraniem w Borku Fałęckim, odroczone i przekazano do rozpatrzenia wzmocnionemu kompletowi, motywując to zarządzenie zawzięcia kwestii. Sąd Okręgowy nie dopatrzył się tego skomplikowania. Sprawa wróciła przed sąd jednoosobowy, gdzie zostałem uwolniony.

— Przez to jednak odraczenie odroczone również wydanie wyroku o szereg miesięcy. Wysoki Sądzie! Wymiar sprawiedliwości musi być nie tylko bezstronny, ale i szybki. Wykazanie mojej słuszności dopiero po długim czasie miało decydujące znaczenie dla ukształtowania nastroju, w którym wyrosła myśl wyprawy na Myślenice. Wyrok, wydany we właściwym czasie, wzmocniłby moje stanowisko, pouczył odpowiednio czynniki o wadliwości ich postępowania. Miałbym więc ręce rozwiązane i możliwość rozwijania pracy organizacyjnej w normalniejszych warunkach.

— Gdy wróciłem do Krakowa, powiewał w nim las czerwonych sztandarów, o czym mówił w Sejmie gen. Składkowski. Mówiło się głośno o mającej ujawnić się aferze Parylewiczowej.

### „Święto“ ludowe

— W dniu powrotu z ćwiczeń wojskowych do Krakowa udałem się do lokalu Stronnictwa Narodowego na zebranie rady powiatowej. Mówiono tam o przebiegu święta ludowego w poszczególnych miejscowościach, stwierdzając, że wszędzie wznoszono okrzyki o charakterze komunistycznym. W Brzegach manifestacja mia-

ła wszelkie cechy manifestacji komunistycznej. W Rybnej, miejscowości położonej o 3 mile od Liszek, gdzie rozwiązano Stronnictwo Narodowe, miała miejsce manifestacja w wydaniu „folksfrontu“ hiszpańskiego.

### W obronie przed bojówkami socjal-komunistycznymi

— Na zebraniu rady powiatowej Stron. Narodowego postanowiono przeciwdziałać komunistycznej fali. Zdecydowano zorganizować w tym celu trzy zebrania, a mianowicie: w Rybnej, Czyżynie i Skawinie. Zrozumiałem, że zebrania te muszą odbywać się pod ochroną straży porządkowych. Miałem w pamięci świeży przykład napaści bojówki socjal-komunistycznej w Starym Teatrze. Było to dla mnie ostrzeżenie.

### „Barcelona wcześniej o miesiąc“

— Pan prokurator powoływał się na to, że ludzie, którzy podpalali Kraków, znajdują się w więzieniu. Kiedy wydawało mi się, że widzę w oczach płomień, ludzie ci byli na wolności. Krakowa z tego okresu czasu nie mogłem poznać. Była to Barcelona, że tak powiem, wcześniej o miesiąc. W

### Potworna zbrodnia przy ul. Mickiewicza 29 — na str. 3.

Hiszpanii palono kościoły, a tu się o tym mówiło.

— Przed czterema miesiącami został skazany na tej sali dr Szeja Fensterblau, który brał udział w sądzie nad Brzozowskim! Mówił on w Trzebnicy o paleniu kościołów. Dr Drobner na Radzie Miejskiej uderzył w ten sam ton i nie zaprotestował przeciwko temu były marksista dr Kaplicki. Dr Drobner na jednym z zebrań przedstawił swe wrażenia z Rosji Sowieckiej. Zebrania te odbyły się bez żadnych przeszkód.

Przew.: Czy pan zawiadomił policję o planowanym napadzie na kościół w Skotnikach?

Inż. Doboszyński: O tym mówiło się powszechnie. Mówiono o napadzie na kościół i masakrze księdza, który przeszedł Sołówki. Przedstawiano stosunki w Hiszpanii chwając je, że tam się dobrze postępuje z klerem.

— A zresztą miałem tyle trosk. Donoszono mi o planowanych napadach na lokale Stronnictwa Narodowego. Przychodzili do mnie ludzie, jak np. jeden murarz, którego trzykrotnie pozabawiono pracy za przekonania narodowe i prosił o pomoc.

— W tym czasie zaczęły się dokonywać we mnie głębokie przemiany. Zrozumiałem, że nie mogę działać legalnie.

(Ciąg dalszy na stronie 2).

## Morderca posterunkowego w Brześciu skazany na karę śmierci

Brześć n. B. (PAT). W dniu wczorajszym, jak już donosiliśmy, rozpoczęła się w Sądzie Okręgowym wydział zamiejscowy rozprawa sądowa przeciwko 18-letniemu Welwelowi Szczerbowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie starszego posterunkowego służby śledczej śp. Stefana Kędziory. Komplet sądowy stanowią: prezes Sądu Okręgowego Falkowski oraz sędziowie Januszkowski i Umiński. Bronią oskarżonego adv. Rozental z Warszawy i Rappaport z Brześcia. Oskarża prokurator Goździk. Powództwo cywilne w ramienia wdowy Kędziorowej wnosi adv. Kowalski z Łodzi.

Wstęp na salę sądową ograniczony. Stół prasy zajmuje 25 sprawozdawców.

Po rozpoczęciu rozprawy obrońca Rozental sprzeciwia się włączeniu powództwa cywilnego i prosi sąd o wezwanie biegłego lekarza, który by ustalił wiek oskarżonego. Prokurator wyowiada się przeciw powoływaniu lekarza-biegłego, gdyż wiek oskarżonego według zgodnych zeznań oskarżonego i rodziców ustalony jest na lat 18, tj. oskarżony urodził się 25 lutego 1919 roku. Sąd wniosek obrony postanowił odrzucić, zaś Bronisławę Kędziorową uznać za powódkę cywilną.

Akt oskarżenia zarzuca Walwelowi Szczerbowskiemu, iż w dniu 13 maja br., w chwili odnalezienia przez wywiadowcę Kędziorę kilku ćwiartek mięsa z nielegalnego uboju i gdy wywiadowca zabierał je na dorożkę, Szczerbowski dopadł go z tyłu i uderzył nożem w plecy, zadając ciężką, głęboką ranę, która spowodowała śmierć Kędziory. Następnie zbrodniarz ukrywał się przez kilka dni. Wy-

padek ten spowodował znane zaburzenia w Brześciu.

Oskarżony do winy się przyznaje i przedstawia przebieg okoliczności, w których dokonał swego czynu. Prok. Goździk i obrońcy stawiają mu pytania. Z odpowiedzi zbrodniarza wynika, że nie jest on rejestrowanym reżnikiem, że rozumiał iż prowadzi potajemnie nielegalny i karalny ubój, że do Kędziory stałej złości nie miał. — Chwytając nóż i biegnąc do Kędziory, nie myślał, bo „gdyby myślał — nie doszłoby do tego“. Dlaczego uciekł nie wie. Przebywał przez 3 dni bez pożywienia w piwnicy. Chciał się oddać w ręce policji, ale bał się. Skłamał sędziemu śledczemu, gdyż chciał się bronić. (Oskarżony zeznawał mianowicie, że uderzył Kędziorę nożem, gdy ten rozpoczął strzelać do jego ojca). Ujawnić nabywców mięsa nielegalnego uboju nie chce.

### Wyrok

Brześć n. B. (PAT). Sąd Okręgowy w Brześciu, po całodziennym rozprawie przeciwko oskarżonemu o zabójstwo posterunkowego służby śledczej Stefana Kędziory — 18-letniemu Welwelowi Szczerbowskiemu, wydał wyrok skazujący go na karę śmierci, pozbawienie praw obywatelskich, zasądzenie na rzecz powódki cywilnej wdowy Kędziorowej symbolicznej zło-tówki.

W uzasadnieniu wyroku sąd stanął na stanowisku, iż morderstwo dokonane zostało bez uniesienia i że oskarżony jest normalnie rozwiniętym człowiekiem.

Obrona oskarżonego zapowiedziała apelację.

# Z procesu inż. Doboszyńskiego

(Ciąg dalszy ze strony 1).

## „Działalem legalnie“

— Do czasu wyprawy na Myślenice pracowałem legalnie. Nie byłem karany nawet administracyjnie. Koło mnie deptano i łamano prawo. Ja działałem legalnie. Tak mi kazał postępować mój instynkt i tak rozumiałem swój obowiązek Polaka, oficera i narodowca. Przychodzą jednak dni, kiedy ucho obrywa się pod ciężarem dzba-na. Przyszedł moment, kiedy nabrałem przekonania, że nie mogę działać legalnie. Do ostatniej chwili nie byłem zdecydowany na wyprawę myślenicką. Najlepiej o tym świadczą fakty, że na koniec czerwca miałem wyznaczone liczne zebrania organizacyjne.

— Ja miałem na swych barkach odpowiedzialność za tysiące narodowców. Wiedziałem, że jeśli poleje się krew, to spadnie ona na moją głowę. Wiedziałem, że się wyraźnie dąży w tym kierunku, aby rozwiązać Stronnictwo Narodowe.

## Odpowiedzialność bierze się samemu

— Należę do pokolenia, które zdecydowało się urządzić Polskę na sposób narodowy. Odpowiedzialności na nikogo się nie nakłada, ale się bierze ją samemu. Ja wziąłem wobec młodego pokolenia, wobec Polski idącej odpowiedzialność za Ziemię Krakowską i na niej postanowiłem trzymać straż. Nie mogłem czekać aż się poleje krew i palie będą kościoły. Miałem to przekonanie, że w momencie krytycznym nikt z czynników miarodajnych nie stanie na wysokości zadania. Kiedy poszedłem do Myślenic z grupą ludzi, natrafiłem tam na starostę, który ukrył się w pokoju gospodni, nie natykałem przez całą godzinę nikogo, kto by stawiał mi opór. Policjanci spali. Wydawało mi się, że w chwili jakichś większych wystąpień, nie znajdzie się nikt, kto by zdołał opanować położenie.

— Jeden ze świadków w czasie poprzedniej rozprawy powiedział, że najbardziej skoncentrowany jest komunizm w dzielnicach żydowskich na Stradomiu i Kazimierzu. Nie zabrakło by tam podpalaczy.

— Zdawałem sobie w całej pełni sprawę z ciężkiej na mnie odpowiedzialności, bo Ziemia Krakowska, to wielkie słowo, to stolica duchowa Polski.

## „Przykład Hiszpanii“

— Miałem przed oczyma Hiszpanię. Jako człowiek świadomy musiałem wziąć decyzję, która by chroniła wartości narodowe na terenie Ziemi Krakowskiej. Kiedy okazało się, że niemożliwością jest dla mnie działanie na drodze legalnej, musiałem się chwycić innej drogi. Nie jestem prawnikiem, ale wiem o istnieniu przepisu, mówiącego o wyższej konieczności.

## Wyprawa na Myślenice

— Byłem przekonany, że interes narodowy jest w stanie obrony koniecznej. Robiono mi zarzut na tej sali, że przelałem krew. Wielka idea rośnie przez krew. Ale można to czynić dwójako. Albo się użyźnia grunt krwią własną, albo cudzą. My podlewaliśmy grunt krwią własną. Wyprawa pomyślana była w ten sposób, aby sprowadzić jak najmniej ofiar. Pomyślana była jako krzyk, krzyk tak doniosły, by go słyszała cała Polska.

— Robiono mi zarzut, że przelałem krew polską. Czy miałem do tego prawo? Uważam, że lepiej, iżby położyło głowę dwóch Polaków, niż miałyby lać się krew strumieniami. W moim pojęciu lepiej, aby padło kilku narodowców w czynie płodnym, a nie przypadkiem na zebraniu z ręki komunisty. Miałem prawo dysponować życiem moich kolegów, bo przygotowałem ich do ofiary.

W tym momencie przewodniczący zarządza przerwę. Po przerwie inż. Doboszyński odpowiada na szereg pytań, zadawanych mu przez sąd.

## „Dziś się zaczyna“

Przew.: Akt oskarżenia zarzuca panu zorganizowanie związku zbrojnego. Proszę niech się pan w tej sprawie wypowie.

Inż. Doboszyński: Organizowałem drużyny ochronne, urządzałem alarmy w szeregu placówkach. W czasie tych alarmów mówiłem, że w najbliższych tygodniach urzędę alarm,

na który trzeba będzie się stawić z plecakami i rowerami. W nocy dnia 22 czerwca dojrzała we mnie myśl urzędzenia marszu na Myślenice. Zarządziłem zbiórkę placówek na godzinę 10 w Chorowicach. Na zbiórkę przyszli ludzie bez broni. Były tylko cztery rewolwery. Pewną ilość broni zawsze się znajdzie wśród chłopów, jeśli ich się zwola w porze wieczornej do lasu. Zabraliśmy ze sobą lomy. Wysłałem do Poręby wóz z żywnością.

Przew.: Czy pan mówił coś swym ludziom o celu wyprawy i kiedy?

Doboszyński: Dawałem do zrozumienia zebranym ludziom, że to rzecz poważna. Użyłem słów: „Dziś się zaczyna. Idziemy na Myślenice“.

Dalej na pytanie przewodniczącego inż. Doboszyński mówi o objeździe trasy wyprawy myślenickiej rowerem. Podczas objazdu wstąpił Doboszyński do dra Mocha.

— Ludzi z żywnością — odpowiada na jedno z dalszych pytań oskarżony — wysłałem dlatego do Poręby, ponieważ przypuszczałem możliwość rozbiicia oddziału w Myślenicach. W tym wypadku mieli się ludzie zebrać w Droginie lub Porębach.

## „Walka w sensie ideowym“

Przew.: Co pan napisał w książce w schronisku na Starych Wierchach? Czy może następujące słowa: „Inż. Doboszyński z towarzyszami w walce o wielką Polskę“?

Doboszyński: Tak. Tę walkę rozumiałem w sensie ideowym.

— W marszu na Myślenice liczyłem tylko na własne siły, a nie brałem pod uwagę współdziałania innych powiatów. Żywności miałem 70 kg kiełbasy i 140 kg chleba. W czwórki oddziału nie ustawiałem. Ludzie szli luźno. Pod Myślenicami na czoło wysunęli się ludzie, uzbrojeni w rewolwery. Wydałem polecenie przecięcia drutów. Chodziło mi o zrobienie wrażenia w całej Polsce. Ale i wywarcie wpływu na miejscowe stosunki, a więc także na starostę Bassarę.

— Kiedy przyszedłem pod posterunek w Myślenicach, zastałem go zamkniętym. Gdy nikt drzwi nie otwierał, kazałem je wważyć. W środku zauważyłem posterunkowego z okrwawioną głową. Wyraziłem mu swoje współczucie. W mojej obecności rozbito kilka sklepów. Wydałem również rozkaz podpalenia synagogi w momencie wkroczenia do Myślenic. Przez ten czyn chciałem ostrzec kogo należy, na kim będziemy brali odwet, kiedy choć jeden kościół będzie spalony.

— W mieszkaniu starosty Bassary zastałem starszą panią i wystraszonego pana. Przypuszczałem, że pan ten może być starosta, ale nie dałem rozkazu czynnego wystąpienia wobec niego. Ludzie ulegli roznamiętnieniu

# Kłeska pożarów sroży się w Polsce

**W pow. łomżyńskim zginęło w ogniu dwoje dzieci**

Bydgoszcz. (PAT.) Wczoraj o godz. 12,50 w nadleśnictwie Stronno na granicy nadleśnictwa Żołędowo w powiecie bydgoskim w pobliżu leśniczówki Nowy Mostek wybuchł pożar lasu, który przy wietrze połudn. - wschodnim rozszerzał się w kierunku północnym na Wilcze Gardło. Pożar objął młody las 10—15-letni na przestrzeni 7 km długości i 2—3 km szerokości.

Wojsko oraz okolicznym strażom pożarnym, które biorą udział w akcji ratunkowej, udało się pożar zlokalizować.

Szczuczyn. (PAT.) Wczoraj w nocy spłonęła doszczętnie wieś Starzynki gm. orlańskiej. Pożar strawił 86 budynków, należących do 29 gospodarzy. M. in. spaliła się szkoła wraz z urządzeniem oraz świetlica i dom Zw. Strzeleckiego. W akcji ratunkowej, w której brały udział trzy ochotnicze straże pożarne z pobliskich gmin Orla, Różanka i Długa uległy poważnym oparzeniom 4 osoby. Straty wynoszą około 80.000 złotych.

Białystok. (PAT.) Dnia 13 bm. w godzinach wieczornych we wsi Wierzbowo pow. łomżyńskiego w domu Franciszka Żebrowskiego spłonęły dwie jego córki: trzy- i dwuletnia, pozostawione w mieszkaniu bez opieki. Podczas nieobecności domowników żarzące się węgle wypadły na suche gałęzie sosnowe, leżące pod paleniskiem.

i w tych warunkach mogło dojść do przekroczenia ram polecenia.

Jeśli chodzi o ostatni etap mojej wyprawy, to w Porębie ludzie byli silnie przemęczeni. W pewnym momencie nadbiegł dowódca patrolu z wiadomością, że policja tuż. Kazałem zebrać żywność i plecaki i cofnąłem się do tyłu. Padły pierwsze strzały. Oddział rozsypał się w tyralierę. Rozpoczęła się wymiana strzałów. Z pierwotnej pozycji cofnąłem się jeszcze bardziej w głąb. Było nas 40 osób, z 8 karabinami. W tym momencie mogłem odejść z oddziałem daleko w głąb lasu. Jeśli tego nie uczyniłem, to tylko dlatego, że nie wrócił jeszcze jeden z wysłanych przeze mnie patroli. Zostałem oddział na miejscu i poszedłem szukać patroli. Dostałem się do pierwszych zabudowań porębskich. Gdy nadzedł oddział komisarza Królikiewicza, pozostawieni towarzysze w lesie dostali się w dwa ognie.

Wieczorem wróciłem na pobożowski. Stamtąd poszedłem z paru towarzyszami w kierunku obserwatorium na Łysicy. Następnie udałem się w stronę Mszyny Dolnej i Limanowej. Spotkany góral opowiedział mi, co dzieje się w okolicy. Szliśmy dalej wzdłuż rzeczki Mszanki. Zatrzymaliśmy się w schronisku na Starym Wierchu. Było to 27 czerwca. Nastąpił marsz do Obidowej. Mieliśmy poobcierane nogi do krwi. Doszliśmy do Zubrzycy Górnej. Nieludzko zmęczeni zasnęliśmy natychmiast. Gdy się zbudziłem, ujrzałem policję w odległości 40 kroków. Policjanci zaczęli strzelać z pozycji stojącej.

Następnie szedłem już sam przez Policję i dotarłem do Zawoi. — Dowiedziałem się od górala, że istnieje rozkaz ujęcia mnie żywcem. Górale chcieli przeprowadzić mnie do Czechosłowacji.

— Kiedy jednak znalazłem się na granicy czeskiej, uświadomiłem sobie, że gdy moich towarzyszy aresztowano, nie mogę przekraczać obcej granicy. Obowiązkiem moim, jako Polaka, jest walczyć w Polsce o zmianę warunków. Znalazłem się na Suchej Górze, gdzie policja mnie ujęła, otaczając górę. Najpierw ujrzałem tam człowieka w cyklistówce, który wołał do mnie: „Nie strzelać, bo jestem policjantem“. Ten człowiek po chwili sam do mnie strzelił i mam głębokie przekonanie, że uczynił to z zamiarem zabicia mnie. Zawołałem: „Nie strzelać, jestem ranny!“.

Następnie przewodniczący zadaje Doboszyńskiemu szereg pytań, mających na celu ustalenie liczebności sieci organizacyjnej placówek Stronnictwa Narodowego w latach 1934, 35 i 36 w powiecie krakowskim. Doboszyński odpowiada, że w 1936 r. było w powiecie krakowskim około 70 placówek Stronnictwa Narodowego.

O godz. 14,30 przewodniczący zarządził przerwę, po której to godzinie 16,35 następuje wznowienie rozprawy.

W chwili, gdy telefonuję, pytania zadaje prokurator. Rozprawa potrwa prawdopodobnie do późnej nocy.

## Z CHWILI

W uzupełnieniu uwag, wypowiedzianych w ostatnim artykule wstępnym, pragniemy jeszcze zaznaczyć, że odpowiedzialność za system polityczny okresu „sanacyjnego“ spoczywa na wszystkich, którzy współdziałali z nim i współdziałają, tym bardziej na stanowiskach kierowniczych. Drugorzędna jest rzeczą, czy np. dany minister miał resort polityczny, czy gospodarczy. Kto system wspomniany współpracą z nim politycznie żywał, ponosi zań polityczną współodpowiedzialność.

Można np. mieć większe czy mniejsze uznanie jako minister skarbu; nie zmienia to jednak w niczym odpowiedzialności za system polityczny. Wygłaszanie teraz pięknych zwrotów na temat „zgody“ i „konsolidacji“ nie jest zdolne spowodować, by opinia publiczna zapomnieć miała o przeszłości i o wszystkim, co ona Polsce dała dłońmi „sanacji“.

Społeczeństwo przeszłość tę pamięta i pamiętać będzie. Jest mu to niezbędne dla wyrobienia sobie zdania w kwestii politycznego zaufania.

\*

Takie nadzieje przywiązywano w prasie „sanacyjnej“ do roli pika Rudnickiego jako szefa propagandy „ozonowej“! On właśnie miał wszystko „ruszyć“ i postawić na nogi. Teraz dowiadujemy się, że pika Rudnicki powołany został z powrotem do służby wojskowej. Kto będzie w przyszłości „ruszał“, to już sprawa wewnętrzna „OZN“.

Opinię publiczną interesuje sprawa raczej od strony zasadniczej, a mianowicie owo przesuwanie ludzi z wojska do politycznej roboty „OZN“ i z tegoż terenu z powrotem do służby wojskowej. Komentować tego — nie będziemy.

## Na herbatce „skarbowej“

Warszawa. (Tel. wł.) Wieczorem w Min. Skarbu wicepremier Kwiatkowski urządził herbatkę, na którą zaprosił przedstawicieli przemysłu. Przewodniczył prof. Krzyżanowski. Wicepremier wygłosił referat o sytuacji w różnych gałęziach przemysłu. W referacie tym stwierdził wzrost rentowności przedsiębiorstw prywatnych — wynikający z zeznań podatkowych. O stosunku rządu do etatyzmu wicepremier powiedział, że jest negatywny, rząd bowiem stoi na gruncie inicjatywy prywatnej, a wkracza tylko wtedy, gdy inicjatywa prywatna jest bezsilna. Omawiając zagadnienie cen powiedział, że gdy przed rokiem koniunktura układała się korzystnie dla rolnictwa w porównaniu z przemysłem, to obecnie sprawa ma się odwrotnie. Omówił potem zagadnienia podatkowe, wskazując na konieczność walki z nadużyciami podatkowymi. Przemówienie swoje zakończył stwierdzeniem osłabienia bezrobocia wskutek przeznaczania 20 milionów złotych na inwestycje. — Po ministrze Kwiatkowskim w dyskusji pierwsi zabrali głos pp. Falter i Klarner. (w)

## Skarb a wyrzeź

Warszawa. (PAT.) W dniach od 12 do 15 bm. podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu p. Ferdynand Świtalski odbył w Gdyni rozmowy z przedstawicielami sfer gospodarczych portu na temat wykonania nowej ustawy o ulgach podatkowych dla Gdyni i powiatu morskiego oraz innych spraw podatkowych. Po zapoznaniu się z dezyderatami zainteresowanych p. wiceminister wydał władzom skarbowym odpowiednie polecenia, uwzględniając wysunięte postulaty.

Z okazji pobytu w Gdyni p. wiceminister odbył konferencję z komisarzem rządu oraz dokonał doraźnej inspekcji służby kontroli skarbowej na granicy polsko-gdańskiej w Tczewie, Miłobądziu, Kolibkach, Orłowie i Gdyni oraz urzędów celnych w Strzebielinie i Gdyni.

## Pożar na statku

Istambuł. (PAT.) W pobliżu portu Bodroom na statku państwowego przedsiębiorstwa żeglugowego „Inexunu“ wybuchł pożar w kabinach pasażerskich. Nie mogąc opanować ognia, kapitan statku dla uratowania pasażerów w liczbie 50 wjechał na mleliznę.

## Z kroniki politycznej

Bukareszt. (PAT.) Premier Czechosłowacji p. Hodza przybył wczoraj rano do Bukaresztu. Na dworcu powitali p. Hodzę premier Tatarescu w otoczeniu członków rządu i dygnitarzy, posłowie Malej Ententy.



